

A stylized, high-contrast illustration of a man's face. The face is rendered in a solid reddish-brown color. The eyes are closed, with white highlights and black outlines. A prominent, dark mustache is drawn with thick black lines. The man is wearing a dark, textured shirt. The word "ŚPIOCH" is written across the chest in a white, stylized, hand-drawn font. The background is a dark, almost black color.

ŚPIOCH

PAŃSTWOWY TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO • KIELCE – RADOM

LUDWIK HOLBERG
„ŚPIOCH”
czyli
„JEPPE Z GÓRY”

Przekład: HALINA GRYGLASZEWSKA

O S O B Y:

Jeppe	—	KRZYSZTOF WIECZOREK
Nille	—	LIDIA RYBOTYCKA
Włóczęga	—	ZBIGNIEW
Księżna	—	LIDIA HOLIKÓWNA
Rządca	—	ZENON JAKUBIEC
Lokaj I	—	EDMUND KARASIŃSKI
Lokaj II	—	STANISŁAW MAKOWSKI
Lokaj III	—	TADEUSZ POKRZYWKO
Kościelny	—	ZENON JAKUBIEC

Reżyseria: HALINA GRYGLASZEWSKA

Scenografia: TERESA TARGOŃSKA

Tło muzyczne: MIROSLAW NIZIURSKI

Premiera — listopad 1960 r.

Dyrektor — CZESŁAW JAGIELSKI

Kierownik artystyczny:
HALINA GRYGLASZEWSKA

Kierownik literacki:
KRZYSTYNA ZBIJEWSKA



LUDWIK HOLBERG (1685—1754)

Krystyna Zbijewska

Molier Pólnocy

Żyłkę satyryczną¹ ujawnił już w latach chłopięcych, narażając się nierządkiem na oburzenie krewnych czy znajomych, których czynił „bohaterami” swych zabawnych wierszyków. Ale na razie ta młodzieńcza mania literacko-satyryczna była raczej tylko niejako formą samoobrony przed bynajmniej niewesołą rzeczywistością i pewnym wyrazem wyostrożonej czujności wobec obserwowanych w niej zjawisk.

Bo niewesołe dziccństwo miał Ludwik Holberg. Ojciec — prosty żołnierz, który dzielnością i pracowitością osiągnął rangę pułkownika — obumarł go niemowlęciem, matka odeszła, gdy miał lat 10. Korzystając z istniejącego wówczas prawa — „dziedziczenia” wojskowej służby po

LUDWIK HOLBERG
„ŚPIOCH”
czyli
„JEPPE z GÓRY”

Przekład: HALINA GRYGLASZEWSKA

O S O B Y:

<i>Jeppe</i>	—	KRZYSZTOF WIECZOREK
<i>Nille</i>	—	LIDIA RYBOTYCKA
<i>Rektor Celsio</i>	—	JAN BLESZYŃSKI
<i>Jonasz</i>	—	CZESŁAW JAGIELSKI
<i>Kompe</i>	—	ZBIGNIEW ZAŘEMBA
<i>Księżna</i>	—	LIDIA HOLIKÓWNA
<i>Rządca</i>	—	ZENON JAKUBIEC
<i>Lokaj I</i>	—	EDMUND KARASIŃSKI
<i>Lokaj II</i>	—	STANISŁAW MAKOWSKI
<i>Lokaj III</i>	—	TADEUSZ POKRZYWKO
<i>Kościelny</i>	—	ZENON JAKUBIEC

Reżyseria: HALINA GRYGLASZEWSKA

Scenografia: TERESA TARGONSKA

Tło muzyczne: MIROSLAW NIZIURSKI

Premiera — listopad 1960 r.

Dyrektor — CZESŁAW JAGIELSKI

Kierownik artystyczny:
HALINA GRYGLASZEWSKA

Kierownik literacki:
KRYSTYNA ZBIJEWSKA



LUDWIK HOLBERG (1685—1754)

Krystyna Zbijewska

Molier Północy

„Żyłkę satyryczną” ujawnił już w latach chłopięcych, narażając się nierzadko na oburzenie krewnych czy znajomych, których czynił „bohaterami” swych zabawnych wierszyków. Ale na razie ta młodzieńcza mania literacko-satyryczna była raczej tylko niejako formą samoobrony przed bynajmniej niewesołą rzeczywistością i pewnym wyrazem wyostrejzonej czujności wobec obserwowanych w niej zjawisk.

Bo niewesołe dzieciństwo miał Ludwik Holberg. Ojciec — prosty żołnierz, który dzielnością i pracowitością osiągnął rangę pułkownika — obumarł go niemowlęciem, matka odeszła, gdy miał lat 10. Korzystając z istniejącego wówczas prawa — „dziedziczenia” wojskowej służby po

ojcu, połączonego z przyznawanym przez państwo stypendium na studia wojskowe — rodzina małego Ludwika wysłała go na takowe do Upland. Ale chłopcu nie odpowiadała żołnierka — rezygnując ze stypendium ucieka ze szkoły i wraca do rodzinnego Bergen, gdzie podejmuje „cywilną“ naukę. Stąd jedzie na uniwersytet kopenhaski, pracą korepetytora zarabiając na życie.

Pierwsza po ukończeniu studiów teologicznych „posada“ gubernera w domu wicebiskupa w Bergen udostępniła mu lekturę biskupich pamiętników z podróży. Rozniecają one w umyśle chłopca żądę poznania obcych krajów, pragnienie podróży i przygód. Ciężka odtąd talar do tulara, by wyrwać się za granicę. Gdy cel osiąga i w 1705 roku rusza do Holandii, skąd niebawem wracać musi bez grosza przy duszy, podróżnicze „hobby“ wzmaga się jeszcze. Nie zrażają chłopca trudne warunki podróży (niezadko piesze wędrówki i to nie byle jakie — np. do Paryża), nie odstraszą słabości i choroby (w Genui przez wiele miesięcy leży pogrążony w gorączce) — głód podróży wiąże się z głodem wiedzy. Przez dwa lata odbywa regularne studia na uniwersytecie w Oxfordzie, przez półtora roku ślęczy nad naukowymi dziełami w bibliotekach paryskich, przez wiele miesięcy poznaje życie Włoch.

Gdy wreszcie osiada na stałe w kraju, może kolejno obejmować katedry — metafizyki, retoryki, historii, języków klasycznych, prowadząc obok pedagogicznej równoległe pracę naukową. Pierwsze historyczne dzieła to: „Wstęp do historii państw Europy“, „Wprowadzenie do historii Danii“, „Historia Kościola“, „Historia Danii“, „Historia Judei“, „Dzieje bohaterów“. Dzieła te, pisane nową metodą, nie są — jak do tej pory w historiozofii — suchym zestawem dat i faktów, ale żywą opowieścią, w których losy ludzi wiążą się z wydarzeniami politycznymi, nasuwając uwagi na temat przyczyn i skutków takiego a nie innego biegu historii, prowadząc do wynisnuwania wniosków na przyszłość. Tym samym dzieła naukowe Holberga stały się podwaliną nowoczesnej nauki historii w Danii.

Równocześnie powrócił Holberg do swej młodzieńczej manii satyrycznego spoglądania na świat. Powstają pierwsze dzieła literackie —

komiczny epos bohaterski „Peter Paars“, drobne utwory satyryczne, później „Przemiany“ (gdzie bohaterami nie są jak u Owidiusza ludzie przemieniani w zwierzęta, ale zwierzęta stający się ludźmi). Spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem jednych, a skrajnym oburzeniem innych — z miejsca satyry owe wyrobiły Holbergowi literacką sławę.

Powiększyła ją niebawem twórczość komediowa. Jako główny dostawca sztuk dla pierwszego publicznego teatru w Kopenhadze, twórca narodowej komedii duńskiej, autor 33 utworów scenicznych — już za swego życia zyskał miano „Moliera Północy“. Miano to nie wynikało tylko z faktu, że Holberg — podobnie jak Jean Baptiste Poquelin — stworzył w swym kraju komedię narodową, że podobnie jak jego wielki francuski poprzednik stał się głównym dostawcą sztuk dla stołecznej sceny — wynikało przede wszystkim ze związku jego komedii z twórczością Moliera.

Holberg, który inspiracji twórczych dla swych utworów teatralnych szukał zarówno w dziełach antycznych (od Arystotelesa po Terencjusza i ulubionego Plauta), jak we włoskiej komedii del' arte, w literaturze hiszpańskiej jak w utworach pisarzy francuskich — bardzo wiele zawdzięczał Molierowi, którego twórca dewiza brzmiała notabene podobnie do jego: „Moje dobre pomysły zbieram, gdzie tylko je znajduję“. Cenił go zresztą wysoko, czego wyraz dawał niejednokrotnie w swych pismach. Pisał Holberg między innymi:

„Sztuki Moliera pod względem ich teatralności mają olbrzymią przewagę nad innymi i dlatego najsilniej działają na widza. Molier — sam aktor i pisarz — najlepiej wyczuwał, co jest konieczne, aby ożywić sceniczny tekst. Tworzył on żywe postaci sceniczne i dlatego słusznie na całym świecie sztuki jego uchodzą za mistrzowskie“.

Molier dostarczył Holbergowi nie tylko wątków tematycznych (można przeprowadzić paralele kilku utworów obu pisarzy), nie tylko takich czy innych pomysłów literackich, ale również wzorów poetyki komediowej, wzorów sztuki łączącej walory literackie z wymogami sceny. Ale podobnie jak czerpał Holberg z utworów wielu twórców różnych krajów, nie będąc

ich plagiatorem czy ślepym naśladowcą, tak też komediopisarstwo jego daleko odbiega i od molierowskich wzorów.

Potrafił on nie tylko przeszczepić na północną glebę bujne utwory literatury południa, ale też nadać im odmienny, nowy zupełnie charakter. Charakter narodowy. Nie tylko język duński wprowadził Holberg do teatru, wprowadził też duńskich ludzi, duńskie obyczaje, duńskie problemy społeczne. Stąd dzieła jego — choć prawie w każdym z nich wykrzyć można obce rodowody — stały się nowe, oryginalne, własne.

Holberg unieśmiertelnił swe nazwisko nie tylko spuścizną naukową i twórczością literacką, zamkniętą przez znakomitą „Podróż podziemną Nielsa Klima“, która mimo swych utopijnych ram silnie tkwiła w duńskiej rzeczywistości społecznej — ale także swą wielką fundacją przedśmiertną. Doszedłszy własną pracą z ubóstwa do znacznych bogactw obrócił je na cele społeczne. Swe posiadłości, podniesione do rangi baronii, swą bogatą bibliotekę i pokaźne talarowe fundusze zapisał samotny starzec Akademii Rycerskiej (Wyższa Szkoła Nauk Prawnych i Historycznych) w Sorø.

Tu też właśnie, w Scrø, spoczęły jego zwłoki. Tu wystawiono pomnik twórcy narodowego teatru duńskiego.



Pomnik
Ludwika Holberga
przed
Det Kongelige Teater
w Kopenhadze



Narodowy teatr duński

Do początków XVIII w. nie istniał w Danii teatr narodowy. Sztukę teatralną reprezentowała opera włoska, artyści francuscy, rzadziej — trupy niemieckie. Teatr był tylko przywilejem panów, rozrywką dworską. Dla szerokiego społeczeństwa pewną jego namiastkę stanowiły przedstawienia lalkowe lub jarmarczne występy domorosłych najczęściej „artystów“.

Dążąc do uświetnienia swego panowania królowie duńscy przemyślali nad stworzeniem stałego publicznego teatru w stołecznej Kopenhadze. Król Fryderyk III nadał nawet w 1662 roku niejakiemu panu Andrzejowi Joachimowi Wulffowi przywilej urzędzenia w Kopenhadze na państwowy koszt teatru „dla odgrywania tragedii, komedii i innych akcji z odpowiednimi do tego osobami i należnymi instrumentami“. Wulff fundację przyjął, zakupił nawet plac pod teatr, ale gmachu nie wystawił i przywileju nie wyzyskał.

Myśl Fryderyka III zrealizował dopiero w przeszło pół wieku później następny z duńskich Fryderyków. W 1720 r. Fryderyk IV wystawił budynek teatralny dla ulubionego swego aktora francuskiego — Montaignu, zobowiązując go do kształcenia duńskich aktorów. Na inaugurację nowej sceny wystawiono „Skapca“ Mollera — w przekładzie.

Wraz z teatrem zrodził się problem repertuaru, doboru sztuk. O zajęcie się tą sprawą poproszono świeżo upieczonego profesora filozofii i retoryki na uniwersytecie kopenhaskim, Ludwika Holberga. Miał on już niejaki doświadczenie w tej dziedzinie, jako że zwiedził wiele krajów, poznał teatry francuskie, włoskie, angielskie — a poza tym sam władał piórem znakomicie, co pokazał w swych pierwszych utworach satyrycznych, które poczynały mu właśnie wyrabiać nazwisko w literaturze.

Holberg z zapalem podjął się nowego zadania. Studiując dramaturgię światową, wpadł na myśl, czy nie lepiej by było — miast korzystać z dzieł obcych — stworzyć własne sztuki sceniczne? Myśl wkrótce przyoblekł w ciąło. Już po niedługim czasie miał gotowych 5 komedii. Nie odważał się jed-

nak początkowo „ujawniać“ ich w teatrze. Dopiero zachęcony przez przyjaciół, którym odczytał swe utwory, zgłosił je do nowego teatru. Za kilka tygodni — w październiku 1722 r. ukazała się na scenie pierwsza jego komedia: „Polityczny odlewnik“. W tym samym roku publiczność kopenhaska ujrzała jeszcze holbergowskiego „Jana z Francji“ i „Jeppego z Góry“.

Tak narodził się narodowy teatr duński. Holberg bowiem po raz pierwszy wprowadził do swych komedii rodzimy język — i to język zwykły, codzienny, zrywając z konwencją mowy związanej na scenie. Wraz z codziennym językiem wprowadził do teatru prostych, zwykłych ludzi — rzemieślników, chłopów, mieszczan.

Mimo, że Holberg okazał się niezwykle płodnym komediopisarzem, mimo, że sztuki jego cieszyły się olbrzymim powodzeniem — teatr kopenhaski walczyć musiał z coraz większymi trudnościami, finansowej głównie natury. W 1730 r. spadł nań cios ostateczny — wraz ze śmiercią króla-fundatora — zakaz dalszego wystawiania przedstawień.

Przez 16 lat milczał kopenhaski teatr; milczał również jako komediopisarz Ludwik Holberg. Gdy po śmierci wroga teatru — króla Chrystiana VI tron objął kolejny Fryderyk, V z rządu, znowu do życia przywrócono kopenhaską scenę. Otwarto ją nader uroczyście w 1746 roku pierwszą sztuką Holberga, proponując nawet autorowi objęcie kierownictwa teatru. Ale on poprzestął na dawnej więzi ze sceną — dostarczania jej sztuk. Niestety upływające lata zrobiły swoje: nowe komedie Holberga nie miały już świeżości i dowcipu tych sprzed ćwierć wieku. Udziwnione, sztuczne (np. sztuka bez kobiet, lub inna — bez mężczyzn), nie zyskały już dawnego poklasku. Niemniej grane były wielokrotnie.

Dziela Holberga po dziś dzień stanowią czołową pozycję repertuaru teatrów duńskich. Na 33 komedie jego pióra przynajmniej kilkanaście raz po raz wraca na sceniczne deski, nie tylko zresztą w Danii. Holberg — Molier Północy — jest jednym z najbardziej ulubionych klasyków światowego Oświecenia. Jego wesołe, bogate w komiczne typy i zabawne sytuacje a zarazem przepojone serdeczną myślą społeczną, sztuki nie schodzą z afiszów teatralnych na Zachodzie.

Do teatru polskiego trafia dramaturgia Holberga po raz pierwszy.

(zb)



„Jeppe z Góry“

Motyw pijanego chłopca, przebranego za króla czy księcia, jest „stary jak świat“. Początki jego tkwią prawdopodobnie w dawnej sztuce Wschodu (śląd w Baśniach z 1001 nocy — „O przebudzonym śpiochu“.). Przeniesiony stąd do Europy zakorzenił się w literaturach wszystkich niemal krajów. Nie brak go i w naszym polskim piśmiennictwie, dokąd trafił z Czech. Jeszcze przed powstaniem pierwszej polskiej komedii dworskiej „Z chłopca król“ Haryki znany on był w kronikach, facecjach i scenicznych obróbkach. Motyw „z chłopca król“ pojawia się i w następnych wiekach — w przedstawieniach szkolnych, intermediach dramatów, w widowiskach teatralnych — później także w teatrze zawodowym. W 1775 r. Franciszek Bohomolec — wzorując się na komedii francuskiej — napisał sztukę „O Grzegorzku chłopie mniemanym księżęciu“. Fanuje ten wątek i w literaturze XIX wieku. Wystarczy przypomnieć „Błażka opętanego“ Władysława L. Anczyca, przebieranki w komediach Fredry („Fan Jowiński“, „Nikt mnie nie zna“), czy Grabca zmienionego w króla



z „Balladyny“ Słowackiego — chcę prowentienca jego ostatniego „króla z chłopa“ jest inna, oparta bezpośrednio na wzorach szekspirowskich.

Holberg — jak sam przyznaje się w listach — zapożyczył wątek pijanego chłopa, przebranego w księcia, — dla swej sztuki „Jeppe z Góry“ — z noweli „Utopia“ Jezuita Jakuba Bidermana, urodzonego w Szwabii, zmarłego w Rzymie w 1639 r. Cała fabuła — przebudzenie przebranego chłopa w księżącym łożku, jego zachowanie, ponowne przebudzenie w postaci chłopskiej, kara i ulaskawienie — są dosłownie wzięte z owej bidermannowskiej „Utopii“. Własnością Holberga jest natomiast cały akt pierwszy — ukazujący psychikę chłopa, społeczne podłoże jego pijackiej ucieczki od rzeczywistości. Pijany chłop niemieckiego Jezuita przekształcił się pod piórem Holberga w duńskiego chłopa z krwi i kości, wyzyskiwanego w XVIII-wiecznej Danii przez pana i rządę, traktowanego na równi ze zwierzęciem.

Badacze twórczości Holberga mocno biedzili się nad sprawą dokładnej zbieżności wątku „Jeppe z Góry“ z szekspirowskim prologiem „Poskromienia złośnicy“ (patrz zamieszczony fragment). Opierając się na różnych przesłankach ustalono jednak, że Holberg — mimo iż przebywał dwa lata w Anglii — z nazwiskiem Szekspira (w tym okresie zupełnie zapomnianego w swej ojczyźnie) nie spotkał się i żadnego z jego dzieł nie poznał. (Nie mieliśmy możliwości poznać ew. nowych badań w tej dziedzinie.)

Motyw przebranego w króla chłopa nie znika nadal z literatury. Odświeżył go w ostatnich dziesięcioleciach Gerhard Hauptmann w komedii „Schluck und Jau“. Jeszcze na pewno rozśmieszać on będzie ze sceny i w przyszłości, podjęty na nowo przez twórców teatralnych.

Teatr im. Żeromskiego wystawia holbergowską komedię — „Jeppe z Góry“ — w nowym opracowaniu pod tytułem „Spioch“, które wprowadza nie istniejącą u Holberga zonę Księcia i cały problem psychologii małżeńskiej. Inne jest także zakończenie sztuki. Jeppego w wersji oryginalnej kara księżęca (notabene nie „otrucie“, lecz „powieszenie“) niczego nie uczy. Komedia kończy się jego wołaniem o nową porcję wódki.

A oto kilka literackich opracowań tematu „z chłopa król“ — w różnych epokach i różnych krajach, pokazanych w wrywkowych fragmentach odnośnych dzieł:

Wiliam Szekspir

POSKROMIENIE ZŁOŚNICY

(PROLOG)

DZIEDZIC (Wraca ze strzelcami i służbą z powołania. Spozstrzega Szlaja — szewca-pijaka, śpiącego na ziemi pod karczmą w lesie):

Co to jest? Ktoś nieżywy, albo spity.
Pójdźcie no i zobaczcie, czy oddycha.

DRUGI STRZELEC:

Oddycha jasnie panie, sznaps go grzeje,
Inaczej, hultaj, nie spałby tak twardo
W tak zimnym łożku.

DZIEDZIC:

Wiedcie co, muszę sobie z tym pijakiem
Jaki żart zrobić. Gdyby go, na przykład,
Przenieść do łożka, dać mu ciepłe szaty,
Drogich pierścieni nakłaść mu na palce,
Przy łożku sutą ucztę mu postawić,
A wpadle strojną służbę, co by skinięń
Jego czekała, skoro się przebudził?
Czyliż by dragal ten nie stracił głowy?

PIERWSZY STRZELEC:

Niechybnie tak by było, jasnie panie.

DZIEDZIC:

Weźcie go, zręcznie żart ten przeprowadźcie.
Złóćcie w głównej sali mego zamku;
Porozwieszajcie wkoło malowidła drażniące zmysły,
Brudną jego głowę, woniącymi zlejciami olejkami,
A salę drzewem okadźcie laurowym;
Niechaj muzyka będzie w pogotowiu
A gdy przemówi poskoczcie co żywo
Zabrzmieć mu słodkim hymnem, jak się ocknie,
I w kornej, pełnej atencji postawie
Spytajcie, co nam jasnie pan rozkaże?
Niech jeden srebrną poda mu miednicę
Z różaną wodą, ustrojona w kwiaty.
Drugi niech trzyma dzbanek, trzeci ręcznik —
I zapytajcie: Czy wasza ceść życzy
Ochłodzić sobie ręce? Inny znowu
Niech przed nim stanie z bogatymi szaty
I niech go pyta jaką chce wdziać suknię?
Inny o koniach i psach niech mu prawł
I o zmartwieńiu jakie jego słabość
Małżonce jego sprawia. Wmówicie w niego,
Że był wariatem. Jeśli zaś wam powie,
Że jest Maciejem, Wojtkiem, albo Bartkiem —
Powiedzcie mu, że marzy, bo w istocie
Nie jest czym innym, jeno wielkim panem.

*

(Pokoł w zamku dziedzia. Szlaj siedzi na łożku, ubrany w paradny szlafrok. Wkoło niego stoją służby: jedni z szatami, inni z miednicą, z dzbankiem i innymi sprzętami. Dziedzic wchodził, przebrany za lokaja).



SZLAJ: Na miłość boską, pół kwaterek wódki!

PIERWSZY SŁUGA: Czy nie chce jasnie pan kieliszka wina?

DRUGI SŁUGA: Może pozwoli jasnie pan konfitur?

TRZECI SŁUGA: Jakie dziś szaty wasza cześć przywdzieje?

SZLAJ: Ja jestem Krzysztof Szlaj, nie nazywajcie mnie cześcią, ani jasnie panem; jak żyję wina nie piłem, a jeżeli mi chcecie dać jeść, to dajcie flaków albo bigosu, a nie jakichś tam keksów. Co wy mnie pytaacie, jakie szaty przywdzieję? Ja mam tyle sukman, ile grzbietów, tyle pończoch, ile łydek, a tyle butów, ile nóg; ba, czasem więcej nóg niż butów, albo takie buty, co mi z nich palce wyglądają.

DZIEDZIC: Oby laskawe nieba oddaliły

Ten oplakany obłąd waszej cześci.

O, żeby człowiek tak świetnego rodu,

Zacny, zamożny i pełen znaczenia,

Tak był od zlego ducha nagabany!

SZLAJ: Cóż to? Czy wy mnie chcecie wykierować na wariata? Nie jestem Krzysztof Szlaj, syn starego Szlaja z Burton-heath, kramarz wedle pochodzenia, gręplownik wedle edukacji, niedźwiednik wedle nieszczęścia, a wedle teraźniejszej profesji — szewc. Zapytajcie tej tłustej karczmarki z Winkot, Marianny Heket, czy mnie nie zna; jeżeli wam nie powie, że nie stoję u niej na rachunku za czterdzieście półkwatek sznapsa, to niech tu nie stoję żywy. Przeciężem, u diabła, nie oczarowany? A to...

PIERWSZY SŁUGA: Toć to jest, co tak dręczy jasnie panią...

DZIEDZIC: Tyś panem z panów, panem, niczym więcej,

Masz żonę, która pod względem piękności
Jest istnym cudem w tym znikomym świecie.

SZLAJ: Jestem ja panem? Mamże taką żonę?

Czy ja śnię, czy też spałem do tej pory?

Ale nie, nie śnię; patrzę, słyszę, mówię,

Wacham kadzidlą, czuję miękką pościel,

Dalipan, jestem panem, w rzeczy samej;

Nie żadnym szewcem, nie Krzysztofem Szlajem.

No dobrze, niech tu przyjdzie moja żona,

I niech mi dadzą półkwatek wódki.

DRUGI SŁUGA: Czy wasza wielkość życzy umyć
(Służba podaje miednicę, dzbanek, ręcznik) ręce?

O, co za radość, że wasza dostojność

Czym jest poznała, odzyskała zmysły.

Przez lat piętnaście śniłeś, jasnie panie,

A gdyś się zbudził byłeś, jakby śpiący.

SZLAJ: Przez lat piętnaście? Patrzcie, tom się zaspiał.
No, to chwala Bogu,...

Żem się nareszcie opamiętał.

(Paź przebrany za damę, wchodzi z orszakem)

PAZ: Jak się miewa mój pan?

SZLAJ: Jużci, nieźle,

Kiej dobre żarcie. A gdzie moja żona?

PAZ: Oto ja, panie. Czego żądasz od niej?

SZLAJ: Tyś moja żona, i nie mówisz do mnie:

Mężu? Niech moi ludzie zważ mnie panem,

Ty mnie po prostu zwij samczykiem swoim.

PAZ: Mężu i panie, panie mój i mężu,

Jam twoja żona uległa.

SZLAJ: Wiem o tym.

Jakże ja mam ją zwać?

DZIEDZIC: Magnifika.

SZLAJ: Hm, magnifika. Kaśką magnifiką,

Czy Baśką magnifiką?

DZIEDZIC: Magnifika,

Bez żadnych dodatków. Panowie

Tak zważ swe żony.

SZLAJ: Magnifiko, żono,

Oni mi mówią, żeś spał, i to diabło,

Bo przez piętnaście lat, może i więcej.

PAZ: Niestety, tak jest; i te lat piętnaście

Zdawały mi się jakby trzydziestoma,

Bom przez te lata nie znała twych pieczęci.

SZLAJ: To długo. Służba, zostaw nas sam na sam,

Rozbierz się żono, i chodź do łóżka!

PAZ: Szlachetny panie, choć twych pieczęci laknę.

Na razie jednak muszę się ich wyrzec,

Lekarz twój bowiem zlecił najwyraźniej,

Żebyś się jakiś czas po wyzdrowieniu

Wstrzymał od wszelkich objawów czułości,

Jako mogących wrócić twą chorobę.

Wymówką będzie mi, sądzę, ten powód.

SZLAJ: Co tam?

PAZ: Nie panie, już stanęło na tym.

Że będziesz dla mnie jakiś czas nieczuły.



Z CHŁOPA KRÓL

PROLOGUS

PIWOWSKI: Ażas jeszcze nie słyszał? Wzdź to
naszy słudzy
Chcą w mięsopusty szaleć, jako też i drudzy;
Myśla to komedyą wyprawić foremą,
Byle u tych, co będą słuchali, przyjemną...

MYŚLIWIEC: A o czymże?
PIWOWSKI: O chłopie, co go upiwszy
Zolnierze i w bogate szaty przystroiwszy,
Dla swojej krotofilł królem uczynił
I za stołem królewskim pięknie posadzili.
Chłop mnima, że to prawda, by był królem prawym,
Nie każdemu się stawi, kto przydzie, łaskawym.
Pocznie wasy odymać, każe dawać sobie
Pełnem konewkami, wzięwszy w ręce obie.
A oni mu dudkować będą jak królówi,
Na wszystko, co rozkaże, wyskoczyć gotowi;
Będą pełnić do niego, będą skakać chętnie,
Nie będą nic poczynać przed nim sobie smętnie,
Aż się znowu chłopowsko upije, jak cepy,
Owł, go przebrawszy, każą mu do rzepy...
...Idź lepiej w kąć gdzie patrzeć; ano już chłop idzie
Pijany, jako dudy; ustapwa, nim przyjdzie.

AKT II

SZOŁTYS (abo z chłopa król, ocknawszy, dziwuje się sam sobie, że tak w śpiączki królem został):

Cóż jest? czy śpię czy czuję? czy mi się tak marzy
Tęż mam głowę czyli nie? jedną czy dwie twarzy?
Jamże szoltys, czyli nie? czy jaka poczwara?
Czy się ze mnie stworzyła jaka inna mara?
Ba wej, Ba wej, cóż to jest? cóż to jest, mój Boże!
Czy to gąsior? czy biskup? czy też moje łoże?
A siedzę w nim czy leżę? Niemasz kogo spytać...
...Ale mówięż to we śnie, czyli tak na jawi?
Śniło mi się, kiedym spał, jakobym był królem,
(Właśnie tak, i jakbym się już pożegnał z polem...

KUCHMISTRZ: Jest oto dosyć potraw, jarzyn
i zwierzyny;
Jadłby to jako eukler kiedyby kto inny.

SZOŁTYS: Jakoż tu jeść, wieprzowej gdy nie
widzę krzycice,
Ani jednej kielbaski, ani jajecznice?
Ano widzę kapustę; dajcie jej sam sporo,
Potym mi pić nalejcie, podjem sobie skoro...

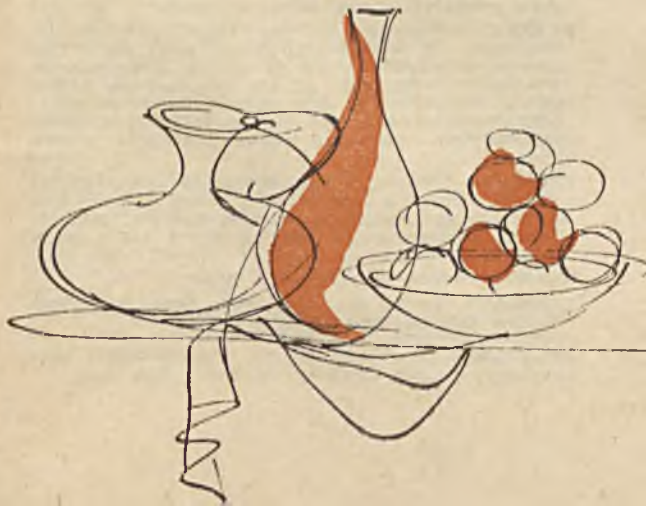
ROTMISTRZ: Mości Królu, prosłemy o wesole
czoło
My już taniec wesoly poczynamy w kolo.

SZOŁTYS: Skaczoie wy, jako chcecie, ale mnie
pić dajcie,
W konewkę, nie sklenice jeno nalewajcie.

AKT III

SZOŁTYS (ocknawszy, swojej się odmianie dziwuje i, że z królestwa okradziony, z żalem wielkim narzeka):

A gdzieżem? i któż ja jest? tenże, co i wczora?...
Skądżem się tu przyblikał i kiedy i jako?
Gdzieżem wczora był, com robił, nie pomnę nijako,
Toć mi się dziwne rzeczy po głowie roily,
Jeno nie wiem, czy we śnie, czy na jawi były,
A pamłetał tak dobrze, jakbym to wyczytał.
Stało kołem przedemną parobków niemało:
Duszkożby ich, kiedyby młócić się dm chciało;
Wszyscy mi czapkowali, wszyscy czcili zgodnie,
Kłaniali się raz po raz, służyli ochotnie.
Któżby mi był nie służył, widząc owe szaty,
W którychem się polyskał, jak gołab włochaty?
Aż mi sobie i teraz na to wspomnieć miło,
Bodajże się tak zawsze do śmierci chodziło.
Wszystekem się tak świecił, jak zaranna zorza;
Brama była u czapki z nadobnego tchórza,
Na niej wieniec ze złota, koło niego szczeble
Więre, mi się, dalibóg, nie lada co beble.
Sukmany miękkie, jek mech, a lekkie, jak pióra,
I bodaj nie ciepłjsze, niż barania skóra.
Zwierzchnia szubka czerwona, jako krew u tura,
A skórnice żółte były właśnie, jak u kura.
Nie wspominam tu pagwic ani pstrego futra;
Któżby to wypowiedział do samego jutra?...
Łyskały się właśnie, jak gomółki na półce,
Kiedy je moja sama wystawi na słońce;
U nich guzy na końcu — chciałem mówić, pałki,
Jako kłoski nawiętsze, abo polykałki.
Nie wspominam ni warzy rozmaitej siłka,
Ni piwka, ni gorzałki, ni też trunków kilka,
Których się moja duszka napiła do sytu.
Daj Boże, takowego zażyć zawsze bytu!
Już widzę, że nie we śnie, na jawi to było,
Bom się był prawie czyście objadł, aż mi miło,
A jeszcze lepiej opił. A któż kiedy we śnie
Jadł abo pił, jako ja, abo tak żył wcześniej?
Nie moze być inaczej — byłem królem prawym.



Błażek opętany

Schluck i Jau

BLAZEK (śpi na szezlagu w eleganckim szlafroku; na głowie ranna haftowana czapeczka; na nogach pantofle. Przebudzony, przeciąga się):

Oj, jakem se też zasnął. Już słońceko wysoko, a tu śkapy jesce nie ocyscone, bodąże to bisi wzięli taką robotę. (Przeciąga się i spada z kanapy) O rety, a kajże ja to jestem? (Ogląda się po salonie). Cóż to ja tu robię w pańskim pokoju? (Spogląda po sobie) A to co? Pańska hadera na mnie. Klejz to grzyzi? Co się to porobiło?

CZESŁAW ORLEWICZ — właściciel wsi (w chłopskim ubraniu — wchodzi, niosąc kawę na tacy):
Przynosę wielmożnemu panu garącą kawusię.

BLAZEK (wytrzeszcza oczy na Czesława)
O najświętsza Matko. A to co? Wielmożny pan dziedzic w mojej sukmanie?

CZESŁAW (naśladując mowę Błażka):
Z przeproszeniem i przez urazy honoru wielmożnego pana, ta sukmana jest najrzód boska, a potem moja, bom ją przeciez kupił w Prośowicach na jarmarku wę środę po świętym Marcinie.

BLAZEK: Abo to prawda? Dyć ja sam ją kupilem, jeno mi wielmożny pan dali pieniądze, jakęśmy zyto sprzedali.

CZESŁAW: (Stawia kawę na stoliku i prawie przemocą sadza Błażka):

Niechże wielmożny pan rażno śniadają, bo już awo wystygło.

BLAZEK (zrywa się): Z jakiejże racji ja miałbym pić kawę, kiedy mi się patrzy zur ze zemniakami?

CZESŁAW: Dyć jaśnie pan w dzień piją kawę, skądże dziś taka ochota do zuru? (Sadza go) Niech wielmożny pan siada i przedź, boby mię Maciejowa zeswarzyła, zem kawę wystudził.

BLAZEK (skłaniając się do kolan Czesławowi):
Doprasam się wielmożnego pana, zehy już zrobił koniec wyśmiewisku. Cy ja to nie służę wiernie i ućliwie? Przeciez ja ani nie śpię, ani nie jestem pijany. Ej, gdybyć to była łaska wielmożnego pana, zehy temu zaradzić; boć przecie ja musę wiedzieć dokumentnie, zem jest nijaki pan, jeno Błażek fornał.

CZESŁAW: Wielmożny pan widno się uwziął dzisiaj na nas bionych parobków, zehy z nas wyśmiewisko robić. A dyć calutenka wieś wyświadcę, jako ja jestem Błażek fornał dworski, a nie zaden wielmożny.

BLAZEK: A cóż ja jestem, do hiesa?

CZESŁAW: Juścić nie kto inny, jeno wielmożny Czesław Orlewic, nas dziedzic, i tyła.

(Krotoczwila ta ukazała się na deskach teatru krawowskiego po raz pierwszy na Nowy Rok 1856).

(Wysoki, pięknie urządzony pokój. Z prawej strony bogate łoże z baldachimem. Leży w nim Jau. Z boku stoją w pogotowiu służący, trzymając na srebrnych tacach herbatę, czekoladę, kawę, wina i przeróżne ciasta).

JAU (ziewa za zasłoną łożka): Uh-ah-ah-ah.

KAROL: Widzicie, czuje się jak wielki pan. Śpi w jasny dzień.

JON RAND: Istotnie ten Jau, z wolem u szyl, leży jak księżę w tym pięknym postaniu.

JAU (znowu przeciągle ziewa). —

JON RAND: No, teraz sprytny magu, pokaż swoje sztuki — ziewa osioł, spraw, by z łożka wyskoczył król.

JAU: Uh-ah-ah-ah...

KAROL: Cicho, rusza się, ani słowa!..

JAU: Uh-ah-ah-ah. Jedna miętówka z pieprzem i dwie miętówki z pieprzem i trzy... to jest cztery. Ah, Mamol! (Nagłym ruchem wyciąga nogi z łożka i nagle osłupiał. Siedząc na krawędzi łoża, szeroko otwartymi oczyma patrzy wokół siebie. Na jego kołtunastej głowie nałożona jakby cierniowa korona, podtrzymana pod brodą gumową opaską. Jau schyla głowę, zamyka oczy, potrząsa głową i zlewając szeroko mamrocze „Mamo”. Nagle śmieje się krótko i mówi): No, wlecie panie radco. Możecie wierzyć, panie sędzio, wyszczuto ja wszystkimłi psami. Co roku dziecko, co roku dziecko. Stale z kým innym. Prawdziwe rękodzieło, panie sędzio. (Po chwili z przesadną modulacją): Niech pan tyle nie pije, panie naddyrektorze sądu. Ma pan rację, panie dyrektorze sądu. Widzicie: zwykły lajdak, świński ścierwo, z przeproszeniem. (Oglupiały rozgląda się): A może ja śpię?

PAZ: Czy Wasza Książęca Mość życzy sobie kapieli? Stajenny pyta czy ma osiodłać konia? Jaśnie Oświecona Ksężna Małżonka kazala mi oddać ten bukiet, gdy tylko Jego Wysokość otworzy oczy.

I LOKAJ: Czy jego Wysokość rozkaże herbatę czy kawę? Może likiery, tokaj, czekoladę, owoce, wina?

JAU (Przeclera oczy, całą twarz, znowu ziewa): Uh-ah-ah-ah. Ciągłe myśle, że chyba śnię. Mamo... Ścierwo. Muszę się uszczypnąć. Chcę się obudzić. Mamo, Mamol! Mam jeszcze w gębie smak miętówki z pieprzem. Ruszaj, przynieś mi śledzia. Mamol (Znowu szeroko otwiera oczy i rozgląda się wkoło).

PAZ: Czy Jego Wysokość rozkaże kapieli? Może zechce Jego Książęca Mość powiedzieć jaką szatę mam mu włożyć. Czy ubiór do polowania z sobolowym futrem i aksaminne buty? Czy mam zawołać fryzjera?

JAU (ryczy): Chcę śledzia! Śledzia, kartoffl i piwa. (Rzuca o ścianę pochwycony trzewik, obramowany futrem).

KAROL (Podchodzi z uniżonym ukłonem): Jego Wysokość jest rozgniewany. Zechce Pan wyjawic co go tak złości?

JAU (Wytrzeszcza oczy i nagle pokazuje mu język. Ciagle wpatruje się weń wielkimi oczyma, potem obu rękoma ujmuje skronie i mówi:) Mamo, przyjdź tu mamol Patrz, tu stoł jeden. Widzisz, a tam stoł drugi i tam jeszcze jeden. Biegnij i przyprowadź doktora. Musiałem coś zjeść, co mi zaszkodziło. Niech przyjdzie cyrulik. Bo ja śpię i nie mogę się obudzić. W brzuchu mi burczy, niech przyniesie flaszke rycynusu. Przyprowadź go szybko, mamol. Szybko! Nie mogę się obudzić. Patrz, tam stoł jeden... (Jau wiedzie rękoma po głowie, mówi najprzód cicho, potem coraz wyraźniej, coraz głośniej): Zaczarowała mnie czarownica. Dosięgnął mnie zły wzrok. Widzę wokół diabłów z długimi ogonami. Chyba jestem w piekle. Myślę, że umarłem i poszedłem do piekła. Biegnij, mamol, niech tu przyjdzie doktor. I niech przyjdzie proboszcz... A może ja śpię... Jest tam szklanka wódkil?..



NA NASZYCH SCENACH:

Artur Miller —

„Widok z mostu“



Reżyseria — Jadwiga Marso
Scenografia — Antoni Tośta
Scena zbiorowa z aktu I

NA NASZYCH SCENACH:

**Maria Kann — „Baśń
o zaklętym kaczorze“**



Reżyseria — Lidia Rybotycka
Scenografia — Liliana Jankowska
Przedstawienie dla dzieci

W przygotowaniu:

ANTONI CZECHOW
„OŚWIADCZYNY“
JULIUSZ SŁOWACKI
„Balladyna“

*

OBSŁUGA PRZEDSTAWIENIA

KIELCE

RADOM

SUFLER

Romualda Kamińska

Eliza Krupska

BRYGADIER SCENY

Bolesław Pobocho

Mieczysław Wulczyński

REKWIZYTOR

Jan Kubicki

Stefan Sokołowski

ŚWIATŁO

Stefan Dudzic

Mieczysław Stypiński

Edmund Pomarański

Janusz Stolarski

KOSTIUMY WYKONANO POD KIERUNKIEM

Bronisławy Borowikowej

Kazimierza Szymańskiego

PRACE STOLARSKIE WYKONANO

POD KIERUNKIEM

Zbigniewa Karysia

Prace malarskie — Marian Sztuka

Prace modelarskie — Edward Morek

Prace tapicerskie — Jan Staniec

Kierownik techniczny — Jan Golka

Cena 3 zł